Telefon Redakcyi Nr. 155.

GAZETA PORANNA

Telefon Administracyi Nr. 1201.

wychodzi codziennie (prócz poniedziałku) o godz. 6-tej rano.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA Lwów, ul. Sykstuska 19-21 I. p. [illegible]

Numer oddzielny: we Lwowie 4 hal., na prowincyi 6 hal. Abonament miesięczny na oba wydania gazety 2 korony.

Za dostawę jednorazową we Lwowie miesięcznie 50 h., za dwukrotną 80 h: — Za przesyłkę pocztową na prowincyę jednorazową 50 h., dwukrotną 1 K.

CENY OGŁOSZEŃ są zamieszczone na części inseratowej.

Nr. 194. Lwów, wtorek 25. lipca 1911. Rok 1.

Polityczne maryonetki

(Telefonem od naszego korespondenta).

Wiedeń, 25. lipca.

Piątkowe posiedzenie Izby posłów ujawniło, że chrześcijańsko społeczni są grupą parlamentarną bez wodzów, bo figurynki, które dostały się obecnie do pałacu przy Franzensringu kierowane są z zewnątrz. „Przywódcy", którzy zostali formalnie obrani na wodzów posłów chrześć.-społecznych, nie nadają się zupełnie; nic nie nadają się bowiem na kierowników ani dobroduszny Baechlé, ani jowialny Rienössl, ani też żaden z przedstawicieli okręgów wiejskich, polityków o nieznacznej inteligencyi i nieuświadomionych ambicyach. Toteż panowie Lichtenstein, Weisskirchner, Pattai, Gessman znaleźli się wprawdzie pewnego poranku poza drzwiami Rady państwa, ale rządów stronnictwa w parlamencie z rąk nie wypuścili.

Targa ich politycznemi wnętrznościami żałość ze utraconymi mandatami, złość z powodu porażki i tęsknota za utraconym rajem parlamentarnym. Nic dziwnego więc, że już teraz mają marzycielskie sny o nowych wyborach, któreby im miały utracone godności w parlamencie przywrócić.

Dlatego obrali sobie za cel uniemożliwienie rozumnej pracy Izby i w tym duchu oddziaływują na zdezoryentowanych i niegrzeszących zbytnią inteligencyą obecnych przedstawicieli stronnictwa w parlamencie. Piątkowe posiedzenie wykazało, że Izba nie może liczyć na rozsądne współdziałanie chrześć.-społecznej grupy, bo te maryonetki parlamentarne poruszane są w celach zupełnie innych — sznureczkiem z zewnątrz.

Dzisiejsza grupa parlamentarna chrześc.-społecznych ma sobowtóra w grupie n a r o d o w o - d e m o k r a t y c z n e j Koła polskiego, której liczba spadła, wpływy zmalały, a i „kapacytetów" żadnych do parlamentu nie wprowadziła. Dr. G ł ą b i ń s k i jeszcze nie przyjechał, a zasłaniają go chorobą, poseł P t a ś milczy, a p. G r a b s k i, którego żaden z okręgów nie chciał mieć swoim reprezentantem, jest tylko honorowym zastępcą posła z okręgu rzeszowskiego, gdzie otrzymał aż dwa głosy. I właśnie dlatego sznureczek, w takt którego skaczą maryonetki wszechpolskie we Wiedniu, prowadzi aż do Lwowa, do dłoni prof. Grabskiego. Rezultattego „rozmieszczenia" sił jest taki, że prof. B u z e k wali pięścią w stół na posiedzeniach Koła i wyrzuca z siebie groźby, najczęściej brutalne i nietaktowne,— jak tego dowodem jest afera z weryfikacyą mandatu dra Rosnera — poseł o wyglądzie członka Jockej-Klubu, hr. S k a r b e k puścił pierwszą bombę w postaci oskarżenia o prześladowanie urzędników wszechpolskich, którą doszczętnie grupę skompromitował. Inni na razie milczą, bo albo nie mają nic do powiedzenia, albo dyrektywa brzmiała, by nie utrudniali „parlamentarnego" działania panów Skarbka i Buzka, a ci dwaj cieszą się chwilowo dyktatorską rolą w grupie wszechpolskiej, dyktatorską, choć operetkową, a niepotrzebnem folgowaniem swym retorycznym popisom, którymi sami się tak upajają, wprawiają w zachwyt chyba tylko wszechpolskiego „paradebauera" Lewickiego.

Mówią politycy polscy, że Koło polskie nie będzie miało zbytniej pociechy z grupy wszechpolskiej, jak długo kierować nią będzie sznurek p. Grabskiego et cons. Oby więc dziewiątka wszechpolska oglądnąwszy się na sukcesy swej tygodniowej „pracy", przyszła do opamiętania i nabrała przekonania, że sznureczki te tak długie, choćby ze względu na przestrzeń łatwo poplątać się mogą...

Ze stronnictw

Komisya parlamentarna Koła polskiego.

Wiedeń. (Tel. wł.) Jak się dowiadujemy, siądmym członkiem komisyi parlamentarnej Koła polskiego zostanie p. K ę d z i o r. Kandydatura dra Łazarskiego niema racyi bytu, choćby z tego powodu, że b. prezes Koła absolutnie o tą godność ubiegać się nie myśli.

Protesty przeciw zakazowi dowozu mięsa argentyńskiego.

Wiedeń. (Tel. wł.) Stronnictwo chrześcijańsko-społeczne rzuciło się z powrotem w demagogię, którą w ostatnich latach zarzuciło, i z chwilą utraty wpływów w parlamencie powróciło znów na ulicę.

Wczoraj wieczorem zaaranżowało mianowicie stronnictwo chrześć.-społeczne olbrzymie zgromadzenie, na którem omawiano kwestyę drożyzny mięsa. Po zgromadzeniu część uczestników udała się pod redakcyę „Reichspost", wznosząc okrzyki na cześć Weisskirchnera, a przeciw Verganiemu, druga część poszła pod redakcyę „Deut. Volksbl.", organu Verganiego i urządziła demonstracyę... przeciwną. Inne grupy przeciągały przez miasto, śpiewając hymn ludowy i wznosząc okrzyki przeciw żydom.

Wiedeń. (TBK.). Wczoraj urządzili socyaliści, podobnie jak chrześć.-społeczni, zgromadzenie protestujące przeciw zakazowi importu mięsa argentyńskiego. Zgromadzenie socyalistyczne odbyło się w „Sophiensäle", zgromadzenie chrześć.-społ. w ratuszu, gdzie przemawiali dr. Neumeyer i Pattai, nazywając zawarcie tajnego układu z Węgrami bezprawiem.

Oba zgromadzenia miały przebieg spokojny. Po zgromadzeniach policya wyparła uczestników ze śródmieścia w dalsze okręgi.

Audyencye w Ischlu.

Budapeszt. (Tel. wł.) „Mag. Hirlap" dowiaduje się, że audyencya ministra honwedów H a z a i a u cesarza, stała w ścisłym związku ze sprawami resortowemi. W najbliższych dniach premier Khuen Hedervary złoży cesarzowi sprawozdanie z sytuacyi politycznej.

Z Węgier.

Obstrukcya w Sejmie węgierskim.

Anti-obstrukcyjna mowa hr. Stefana Tiszy.

Budapeszt. (TBK.) Po szeregu imiennych głosowań Izba przystąpiła do dyskusyi nad ustawą wojskową. Hr. Stefan T i s z a p o t ę p i ł obstrukcyę i zaznaczył, że ostatnie wybory były wyrazem przekonania wyborców, którzy także potępiają obstrukcyę.

Następnie wykazuje mowca konieczność wielkomocarstwowego stanowiska monarchii którą czeka

misya na Bałkanie.

Narody bałkańskie dlatego nie ciążą ku Austro-Węgrom, ponieważ nie mają zaufania do ich siły. Austro-Węgry już choćby ze względu na położenie geograficzne nie mogą być państwem neutralnem w rodzaju Szwajcaryi. Mowca wyraża nadzieję, że opozycya się namyśli i porzuci obstrukcyę.

Zdaniem mowcy zawikłania bośniackie i przykrości, jakich wówczas monarchia doznała ze strony Turcyi i Anglii, nie byłyby nastąpiły, gdyby miano przekonanie o sile Austryi. Należy unikać powtórzenia się takich przykrych zajść; dlatego wzmocnienie armii i marynarki jest konieczne. Wzmocnienie marynarki austryackiej nie jest zwrócone przeciw Włochom, lecz leży w interesie Włoch, bo silne Austro-Węgry mogą skuteczniej przyjść swemu sojusznikowi z pomocą.

Monarchii nie należy pozostawiać słabej, gdyż w przeciągu 24 godzin mogą nastąpić nieprzewidziane wypadki, które odrazu postawią monarchię w ośrodku zawikłań, uchwalenie więc ustawy wojskowej jest konieczne w interesie narodu węgierskiego.

Spór „de lana caprina".

Mowca przyznaje, że są potrzebne niektóre reformy, jak n. p. wykształcenie większej ilości oficerów węgierskich. Jeśli to stanie się faktem, to wówczas cały spór o język węgierski w kompanii będzie wprost śmieszny. Jeśli żołnierz będzie mógł ze swoim oficerem rozmawiać po węgiersku, to wtedy niemczyzna w kompanii ograniczy się do czterech słów: „Bitte gehorsamst, melde gehorsamst", a o to naprawdę nie warto przewracać wszystkiego do góry nogami.

Niekonsekwencya opozycyi.

Mowce polemizuje z opozycyą i zarzuca jej niekonsekwencyę; wśród przerywań ze strony opozycyi cytuje mowy p. Justha, który niegdyś oświadczał, że należy się zrzec koncesyi językowych w armii.

Sprawy zagraniczne.

Wulkan bałkański.

Nowe warunki Malisorów.

Konstantynopol. (Tel. wł.) Turecki poseł z Cetynii przysłał memoryał z nowymi warunkami Malisorów, z których cztery Rada ministrów przyjęła, a dwa odrzuciła, mianowicie o gwarancyi europejskiej i o autonomii.

Minister wojny zamówił w Niemczech nowe armaty, co ma zademonstrować Czarnogórze, że Turcya nie obawia się wojny.

Zaręczyny księżniczki serbskiej.

Belgrad. (TBK.). W Racconigi odbyły się zaręczyny ks. Heleny serbskiej z ks. Janem, synem W. ks. Konstantego, kuzyna cara Mikołaja.

Belgrad. (Tel. wł.) Księżniczka Helena jest starsza o kilka lat od swego narzeczonego i jest w dodatku bardzo brzydka.

Zamieszki w Persyi.

Zaburzenia w Teheranie.

Petersburg. (TBK.) Z Teheranu donoszą, że dokonano tam szeregu politycznych aresztowań na mocy przepisów trwającego obecnie stanu wojennego. Podczas kilku takich aresztowań policyanci strzelali do kobiet, zabili też jedną kobietę, a wiele kobiet i dzieci zranili. Aresztowano także b. towarzysza ministra Kasifu Sultaneh na zarządzenie komitetu dobra i bezpieczeństwa publicznego. Zdaje się, że rząd o tem nic nie wiedział. W mieście panuje wielkie wzburzenie.

Konwersacye Cambon-Kiderlen Wächter.

Paryż. (TBK,). Agencya Havasa donosi, że konwersacye między ambasadorem Cambonem a sekr. stanu Kiderlen-Wächterem odbywają się dalej; roztrząsane są przytem różne sposoby rozwiązania sytuacyi.

Nie kijem go, to pałką.

Berlin. (Tel. wł.) Z Londynu donoszą, że mowa Lloyd George'a nie miała charakteru antyniemieckiego. Kanclerz skarbu chciał tylko powiedzieć, że Anglia na każdy wypadek pozostanie wiernym sojusznikiem Francyi.

Burzliwe zajścia w parlamencie angielskim.

Londyn. (TBK.) W Izbie gmin, która obradować miała wczoraj nad poprawkami uczynionemi przez Izbę lordów w billu parlamentarnym, dał się zauważyć już z początkiem posiedzenia wielki niepokój. Gdy premier Asquit rozpoczął przemawiać, urządzono mu owacyę, na co opozycya odpowiedziała wrogimi okrzykami, nazywając go zdrajcą. W dalszym ciągu panował tak wielki hałas, że premier nie mógł przemawiać.

Gdy upomnienia „speakera“ nie odniosły skutku, odroczono posiedzenie do dziś.

Londyn. (TBK.) Król przyjął na posłuchania Balfoura, Lansdowne'a oraz Asquita.

Z caratu.

Powrót Stołypina do Petersburga.

Petersburg. (TBK.) Przybył tu premier Stołypin.

Z kraju.

Posiedzenie Rady miejskiej Krakowa.

Kraków. (TBK.) Na wczorajszem posiedzeniu Rady m., odbytem pod przewodnictwem prez. Leo, uchwalono wysłać dyrektora Muzeum nar. Koperę na posiedzenie rady muzealnej w Rapperswylu celem zbadania zarzutów, podnoszonych przeciw kustoszowi Muzeum.

R. Daszyński interpelował prezydenta w sprawie zajścia, jakie miał 16 bm. woźnica pocztowy Wasielski z żołnierzem policyjnym. Wasielski niebawem po zajściu umarł, a interpelant upatruje przyczynę śmierci w pobiciu go przez policyanta.

Prezydent odpowiedział, że władze zarządziły ścisłe śledztwo, a sekcya wykaże właściwą przyczynę śmierci. Prezydent oznajmia, że poczynił już kroki o zamianę policyi wojskowej na gminną.

Uchwalono wniosek p. Konopińskiego, by magistrat do miesiąca wyznaczył miejsce na pomnik Kościuszki w rynku. Rada m. przyjęła budżet na r. 1911. Przy dziale oświaty przyszło do żywej wymiany zdań między pp. Daszyńskim, ks. Caputą i St. Nowakiem w sprawie stanowiska ks. Caputy, który oświadczył, że nauczycielstwo za wiele troszczy się o byt materyalny. Uchwalono wreszcie wniosek, wzbraniający szynkowniom udzielania napojów wyskokowych młodzieży.

Różne.

Cholera w Tryeście.

Tryest. (TBK.) W tutejszym szpitalu stwierdzono u 2-l. dziewczynki cholerę azyatycką. Także u chorego w innym oddziale stwierdzono zarazki choleryczne.

Chorych i pielęgniarkę tego oddziału izolowano. Robotnik Matuss ma się lepiej. Karol Jort, który zachorował wśród podejrzanych objawów, został odstawiony do szpitala izolacyjnego.

Wielki pożar w Konstantynopolu.

Konstantynopol. (TBK.). Pożar trwał do 5-ej rano i rozszerzył się bardzo, zwłaszcza w dzielnicy chrześcijańskiej, która została zupełnie zniszczona. Trudno obecnie podać ilość domów i sklepów zniszczonych, mówią o 10.000, liczba ta w każdym razie przechodzi 4.000. Również zgorzało wiele meczetów, szkół i kościołów. Wydział prawniczy ocalał. Większa część domów nie była ubezpieczona. Ogólną sumę szkód szacują na milion funtów.

Konstantynopol. (TBK.). Miejsce pożaru przedstawia obraz wielkiego spustoszenia, rumowiska i zgliszcza zajmują przestrzeń kilku kilometrów.

Wśród gruzów płaczą i rozpaczają pogorzelcy. Wiele strażaków i innych osób jest poranionych, między innymi i minister Mahmud-Szefket pasza. Wielki wezyr i ministrowie byli na miejscu pożaru, sułtan przysłał swego adjutanta. Jak słychać, pożar miał powstać z powodu nieostrożności pewnego Araba, a wybuchnąć miał w pewnej kawiarni. Policya aresztowała kilka osób.

Berlin. (Tel wł.) „Loc. Anz.“ donosi z Konstantynopola, że o 4 pop. wybuchł tam na nowo pożar, który objął nową dzielnicę miejską.

Ludność jest ogromnie zrozpaczona i wygraża rządowi.

Ministrowie i obecni w stolicy posłowie obradowali w parlamencie nad sposobami zaradzenia klęsce.

Upały.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wczorajszy dzień był również jak i poprzednie bardzo upalny. Mieliśmy tu w południe 34° w cieniu; wczoraj utonęło w kąpieli 8 osób. Na udar słoneczny zachorowało 17 osób.

Praga. (Tel. wł.) Po szeregu dni upalnych spadł tu wczoraj deszcz.

Eksplozya.

Budapeszt. (TBK.) Przy eksplozyi w parowej farbiarni Kovalda 7 robotników odniosło ciężkie rany. 2 z nich wieczorem zmarło.

Międzynarodowy kongres górniczy.

Londyn. (TBK.). Wczoraj otwarto tu międzynarodowy kongres górniczy.

Sprzeniewierzenie.

Paryż. (Tel. wł.) „Matin“ donosi, że w towarzystwie „Credit Fonciére Americain“ odkryto sprzeniewierzenie 100.000 franków. Poszkodowani są mniejsi kapitaliści.

P. Duse pozostaje na scenie.

Medyolan. (Tel. wł.) Eleonora Duse, która zamierzała porzucić scenę, uległa namowom przyjaciół i zdecydowała się 2 lub 3 lata jeszcze występować. Po upływie tego terminu słynna aktorka bezpowrotnie wycofuje się z desek teatralnych.

Depesze „Ekonomisty“

Zwyżka cen cukru.

Praga. (Tel. wł.) W ostatnich dniach dała się zauważyć na targach cukrowych tendencya zwyżkowa. Ceny poszły w górę o 1 K. 10 hal. Na targach niemieckich w Hamburgu i Magdeburgu cena poszła o 50 fenigów w górę.

Zwalczanie alkoholizmu.

(Z obrad XI. Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich).

Zwalczanie alkoholizmu, jako jednej z najważniejszych plag, trapiących społeczeństwa spółczesne, było przedmiotem obszernych obrad na ostatniem posiedzeniu sekcyi zdrowia publicznego Zjazdu lekarzy i przyrodników w Krakowie. Lekarze-hygieniści, którzy aż dotąd pomijali, a może i lekceważyli olbrzymie szkody, jakie alkohol pod postacią wszelkich trunków gorących wyrządza zdrowiu ogółu, pragną dziś przystąpić do sanacyi stosunków z tą samą usilnością, z jaką zwalczają gruźlicę.

Pierwszym krokiem było przedstawienie stanu opilstwa we wszystkich trzech zaborach, które podjęli dr. Skalski z Łodzi dla Królestwa, dr. Gantkowski dla Poznańskiego i dr. Z. Daszyńska-Golińska dla Galicyi.

Skutki monopolu w Królestwie.

W Królestwie zaprowadzenie w r. 1898 monopolu rządowego, do którego bądź co bądź można było pewne przywiązywać nadzieje, nie przyniosło żadnej poprawy stosunków. Ilość spożytego spirytusu z 48 mil. litrów wzrosła w roku ostatnim do 61 milionów. Spożycie spirytusu, obliczone na głowę ludności, licząc w to kobiety i nieletnie dzieci, wzrosło, a z niem powiększyły się wydatki na wódkę i to we wszystkich guberniach, zarówno przemysłowych jak rolnych. Najwyższe, jak się można było spodziewać, jest ono w okolicach przemysłowych, a w czysto lub przeważnie rolnych, jak gubernie: łomżyńska, płocka, kielecka, siedlecka, tak niskie, że dochodzi zaledwie $2\frac{1}{4}$ litrów wódki, licząc 50% wg. Najwięcej piją w guberniach: piotrkowskiej i warszawskiej, gdzie roczny wydatek na mieszkańca oblicza dr. Skalski na przeszło 5 rubli, a najwyższe spożycie wódki wykazuje robotnicza Łódź, gdzie pijaństwo wzrasta w przerażający sposób. Jedynie rok rewolucyi 1905, był rokiem trzeźwości.

Towarzystwa hygieniczne i organizacya abstynencka „Przyszłość“ walczy energicznie z nałogiem opilstwa, lecz zbyt to jeszcze młody ruch, aby znaczenie jego dziś już mogło wystąpić.

Walka z alkoholizmem w Galicyi.

Natomiast pewną poprawę stosunków znać już w Galicyi. Spożycie wódki w ciągu ostatnich lat 17 obniżyło się o 2·21 litrów na głowę (z 9·71 na 7·50 wódki o 50 proc. alkoholu.). Jednocześnie wzrosło o 2 litry na głowę (do 16

litrów) spożycie piwa. Pomimo to pewna poprawa stosunków nie da się zaprzeczyć. Dokonało się to jednocześnie ze wzrostem zamożności i oświaty.

Wpływ propagandy abstynentów, a przedewszystkiem tow. Eleuteryi, uwydatnił się na spożyciu trunków gorących w miastach — przedewszystkiem we Lwowie i w Krakowie. Jak wiadomo, abstynenci nasi nie walczą z pijaństwem, do czego brak im niezbędnych sanatoryów, stacyi ratunkowych, współdziałania prawodawstwa itp., ale starają się uświadamiać o szkodliwości alkoholu pod każdą postacią, a szczególniej jako codziennej używki. Docierają też przedewszystkiem do warstw oświeceńszych i zamożniejszych, których trunkiem głównym jest piwo. Spożycie piwa obniża się we Lwowie z 98 litrów na głowę (w roku 1899) na 72 (w roku 1910), w Krakowie z 81 na 63½. Wódki wypada na mieszkańca koło 14 litrów. W Krakowie okazuje się też niższa o 2 litry na głowę konsumcya wina.

Ludność dowiedziała się, że alkohol jest groźnym dla zdrowia, nie łudzi się odżywczemi zaletami wina i piwa i pije nieco mniej, niż dawniej.

Nie zaszkodziło to przecież produkcyi piwa. Wzrasta ona od lat 6 stale, wykazując w ostatnim roku milion 333 tysiące hektolitrów. Postępy gorzelnictwa są nie mniej szybkie, a produkcya spirytusu doszła w ostatnim roku do 75½ miliona litrów.

Rady miejskie we Lwowie i Krakowie uchwalają dla młodzieży szkół średnich zakazy wchodzenia do szynkowni, natomiast alkohologia pod postacią tablic i rysunków wkroczyła już w mury szkolne, a może wkrótce dostanie się do czytanek; w uniwersytecie we Lwowie zaś p. dr. Piasecki, znany hygienista, ogłasza na rok przyszły „publicum“ z zakresu alkohologii. Abstynenckie organizacye młodzieży t. zw. „Związki Nadziei“ mnożą się. Są to wszystko krople w morzu alkoholowem, ale te krople płyną z coraz innych źródeł.

Idziemy naprzód.

Zabór pruski wyprzedził inne zabory.

Wszystkie trzy zabory wyprzedziło jednak Poznańskie. Praca nad szerzeniem wstrzemięźliwości bezwzględnej, rozpoczęta przez ks. Niesidłowskiego z Pleszewa, szerzy się wśród księży, a świeckie towarzystwo „Wyzwolenie“ liczy dziś 3000 członków w 40 kołach i kółkach po wsiach i miastach. Jak zapewniał przewodniczący tej organizacyi, dr. Gantkowski, członkowie biorą sprawę nie uczuciowo, lecz rozumowo, liczba ich wzrasta powoli, ale stale, a wśród młodzieży przygotowuje się zastęp przyszłych lekarzy, którzy wstrzemięźliwość uznają za sprawę pierwszorzędnej doniosłości.

Sekcya zgodnie uchwaliła szereg wniosków, stawianych przez prelegentów i mówców, a za najważniejszy z nich uznać należy ogólny, który baczności lekarzy poleca walkę z alkoholizmem, gdyż jako obywatele i stróże zdrowia publicznego, są oni przedewszystkiem do niej powołani.

KRONIKA

Kalendarzyk:

Dziś: 25. Rzym.-kat. Jakóba ap.
„ 12. Gr.-kat. Prokła i ił.
Wschód słońca o godzinie 3·28 rano, zachód o godzinie 7·26 popołudniu.

— **Promocya.** Pan Leon Rosenstock, kandydat adwokatury, rodem z Krakowa, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Zakazanie odpustu w Hoszowie. Z powodu znacznego rozszerzenia się epidemii czerwonki (dyzenteryi) w Perehińsku i sąsiednich gminach powiatu dolińskiego, jak Duba i Olchówka, oraz w pobliskich gminach powiatu bohorodczańskiego, w Maniawie i Jabłonce, starostwo w Dolinie zakazało odbycia odpustu w Hoszowie, który corocznie o tej porze odbywa się i ściąga licznych pątników zmuszonych koczować obok klasztoru.

O prąd elektryczny dla kolei. Wiceprezydent dr. L. Stahl i dyrektor elektrowni p. Tomicki wyjechali do Wiednia i w sobotę interweniowali u kierownika ministerstwa kolei, szefa sekcyi Rölla w sprawie dostawy prądu elektrycznego z elektrowni miejskiej dla kolei państwowej.

Artystyczno-naukowa.

Z „Ula“. Korzystając z kilkudniowej przerwy w turnee artystycznem po Galicyi, urządza „Ul“ w piątek dnia 28 i w sobotę dnia 29 bm. tylko dwa wieczory w wynajętej na ten cel sali „Casina de Paris“.

Na program obu przedstawień złożą się najlepsze punkty dotychczasowych. W przedstawieniu wezmą udział pp. Tesytes, dyr. Barącz, Kiwdul Taleiner, Kaliciński, L. Wyrwicz, Hela Milucha i St. Korwin.

Początek o 9 wieczorem. — Bilety już od dziś sprzedaje księgarnia p. Juffego, Kopernika l. 3.

Słowo prawnicze i ekonomiczne. Od początku b. r. wychodzi w Krakowie pod redakcyą dra Zygmunta Mandla „Słowo prawnicze“, miesięcznik poświęcony sprawom zawodów prawniczych. „Słowo prawnicze“ obfituje w bogatą i zajmującą treść, gdyż znajdujemy w niem artykuły: Zmiana przepisów o postępowaniu rewizyjnem napisał J. Ptaś, radca sądu i poseł do Rady państwa. Instytut uniwersytecki napisał dr. Jan Sperl, prof. uniw. wiedeńskiego. Prasa a przysięgli napisał prof. dr. Juliusz Makarewicz. Zjazdy prawnicze (dr. E. Till, prof. uniw.; dr. Zoll jun., prof. uniw.; dr. Makarewicz, prof. uniw.; dr. Fierich, prof. uniw.; Eksc. Tchórznicki, prez. sądu). Nadto w każdym numerze zajmująca kronika z życia prawniczego w kraju.

Syonistyczne pismo codzienne w języku polskim. Na zebraniu mężów zaufania partyi syońskiej we Lwowie zapadła uchwała, aby w najbliższym czasie przystąpić do wydawania gazety codziennej w języku polskim — donosi o tem „Tagblatt“ Nr. 137. Pismo rzeczone ma informować Polaków, że syoniści nie są ich wrogami i wpływać na opinię polską, aby Polacy życzliwie odnosili się do syonistów.

Pani Korolewicz-Waydowa, znakomita śpiewaczka, wyjechała do Australii, gdzie występować będzie gościnnie. Jak nam z Marsylii donoszą 21 bm., odpłynęła tego dnia stamtąd; podróż morska potrwa 5 tygodni.

Warszawski teatr Letni. W teatrze Letnim wobec bardzo dobrze zapełnionej widowni odegrano onegdaj komedyę Przybylskiego: „Dzierżawca z Olesiowa“.

Rolę Ewy po p. Tekli Trapszo, odegrała po raz pierwszy p. Mroczkowska, traktując całą postać z właściwą prostotą i wdziękiem. Główny zarzut, jaki należy p. Mroczkowskiej uczynić, dotyczy niezbyt wyraźnej dykcyi. Są to jednak braki, które przy dobrem kierownictwie i pracy dałyby się usunąć.

W nadchodzący wtorek ukaże się w teatrze Letnim od lat kilku niegrana tragedya Gutzkowa „Uriel Akosta“ z p. Żelazowskim, niepospolitym przedstawicielem postaci tytułowej. Rola Judyty jest jedną z najświetniejszych kreacyi p. Heleny Marcello-Palińskiej, która też odtworzy tę idealną swą kreacyę.

Policyjna.

Nagła śmierć. W domu przy ulicy Polnej l. 35 zmarła wczoraj nagle Anna Kapałowa, 70-letnia wdowa po robotniku kolejowym. Zmarła skarżyła się rano na jakiś ból i ogólne osłabienie. Wezwano więc lekarza, zanim jednak ten przybył Kapałowa już skonała. Lekarz miejski dr. Wernicki, skonstatowawszy śmierć, kazał odstawić zwłoki do kostnicy.

Ach, ci mężowie... Barbara Romanik, dozorcowa, zamieszkała przy ul. Słonecznej l. 10, zwróciła się do policyi z prośbą o odszukanie i przytrzymanie jej męża Michała, który zabrawszy jej z domu pościel, bieliznę i ubrania, wyjechał w niewiadomym kierunku.

O drugim, zupełnie analogicznym wypadku, doniosła policyi Zofia Handziakowa. Przedmiotem dochodzeń nie jest tu jednak pościel i bielizna (o mężu niema mowy), lecz 60 K., które Handziak na drogę gotówką... zabrał swej żonie.

Zdesperowana matka. Przechodzących ulicą Kleparowską zaalarmowała wczoraj wieść, że do poblizkiego lasku poszła jakaś kobieta z trojgiem dzieci. aby je tam zamordować.

Przechodzący ulicą Michał Blejarski dowiedziawszy się o tem, pobiegł natychmiast w towarzystwie trzech jeszcze mężczyzn do lasu, odszukał ową kobietę i sprowadził ją do miasta.

Przytrzymana podała, że nazywa się Zubaczowa, mieszka przy ul. Rappaporta l. 9, a dzieci chciała istotnie zamordować z desperacyi, bo mąż jej nie daje jej nic na utrzymanie, sam zaś zapija się i awanturuje. Przy Zubaczowej znaleziono nóż kuchenny, doskonale wyostrzony. Odstawiona na policyę zmieniła zeznania i tłumaczyła się, że do lasu poszła tylko na przechadzkę. Policya wezwawszy męża desperatki, oddała mu dzieci i żonę pod baczniejszą jak dotąd opiekę.

Zbiegła przed kilku dniami z domu ojca swego, Zygmunta Lisickiego, 14 letnia Józefa Lisicka. Józefa jest wzrostu średniego, brunetką, a ubraną była w sukienkę czerwoną (bordeaux).

Zgubiono: Laskę z monogramem H. S. — W tramwaju zgubiła p. Berta Weinstockowa damski złoty zegarek, z łańcuszkiem łącznej wartości 300 K. — Na ulicy lub w pociągu brzuchowickim zgubiła p. Tellmanyowa, żona metrampaża „Dziennika polskiego“, broszkę złotą w kształcie 3 pierścieni. Znalazca zechce się zgłosić w redakcyi „Dzien. polsk.“ gdzie otrzyma nagrodę.

Znaleziono: Paszport na nazwisko p. Dalbora. — Pugilares żółty.

Zmarli 23 i 24 lipca 1911 r.: Rapaport Baruch, bez zajęcia, lat 76; Früchter Basia, żona kupca, l. 35; Żukotyński Piotr, em. st. radca sądowy, l. 72; Szapajko Julia, żona robotnika, l. 50; Kosandziuk Eufrozyna, zarobnica, l. 40.

NADESŁANE.

(Artykuły i notatki w tym dziale zamieszczone nie pochodzą od Redakcyi).

Z naszych letnisk.

Zakopane, 23. lipca.

Zacznijmy od pogody, choćby dlatego, że sprawiła ona wszystkim tutejszym letnikom miłą niespodziankę, nie wychodząc poza ramy „przyzwoitości“ i darzy nas przez cały lipiec pięknymi, słonecznymi dniami. Właściwie dopiero w sierpniu mija w Zakopanem krytyczny czas deszczów i burz z piorunami i grzmotami; obecnie i lipiec nie mniej nas zadowala, pozwalając w całej pełni korzystać z tatrzańskich cudów natury.

Mimo to zjazd gości nie jest tak liczny, jakby sądzić należało, bo właściwy sezon rozpoczyna się w sierpniu. W górach widzi się daleko więcej turystów obcych, a także i więcej po węgierskiej stronie krążących — sezon zbiorowych wycieczek też dopiero się rozpoczyna, przyczem niemało energii okazuje, jak corocznie, „Akademicki Związek turystyczny“. Nie brak jednakże wypadków w górach. W ubiegłym tygodniu wybrało się trzech uczniów gimnazyalnych z Krakowa na Giewont, na który też bez szwanku się wydostali. Gorzej jednak było z powrotem, gdyż niedoświadczeni młodzieńcy obrali drogę trudną, przyczem jeden z trójki dostał się na miejsce, z którego nie mógł się o własnych siłach wydostać, wisząc wprost w powietrzu, drugi stoczył się w dolinę i odniósł liczne obrażenia, trzeci zaś, zdaje się najrozsądniejszy, powrócił znaną i łatwą drogą do Kuźnic, skąd zawezwał pomocy pogotowia tatrzańskiego, które zrozpaczonego chłopca, przez 12 godzin na skale zawieszonego, zdołało bez szwanku sprowadzić na dolinę.

W samem Zakopanem prawie że niema żadnych zmian. Znikł tylko szpetny „kiosk“ dla muzyki z ul. Marszałkowskiej; obecnie koncertuje ona w nowozałożonym parku w sąsiedztwie Antałówki, gdzie wyrąbano nieco drzew, wysypano ścieżki żwirem i wybudowano obszerny pawilon, gdzie prócz orkiestry mieści się bufet. Jest to wprawdzie pewien postęp, jednakże jak na pierwszorzędne miejsce klimatyczne — park ten ma tyle ujemnych stron, że nie można za ten pomysł udekorować zarządu choćby pochwałą.

Plagą Zakopanego są dorożkarze, względnie właściciele t. zw. furek góralskich. Od tylu lat domaga się publiczność, nielitościwie przez nich wyzyskiwana, energicznego ujęcia w karby tego niesfornego żywiołu, który bagatelizuje sobie taksę, zarząd klimatyczny, obchodzi się z gośćmi w sposób wprost brutalny i t. d. Dochodzi do tego, że mimo podwójnej taryfy, nie chce ten lub ów góral jechać na wycieczkę, bo „panu źle z twarzy patrzy“.

Komisarz klimatyczny p. Matusiński powinien nie powstrzymać się nawet od radykalnych środków, by choć w części zmniejszyć tę istną plagę Zakopanego.

Z przedsiębiorstw służących rozrywce, wybił się na pierwszy plan kabaret, wesoła „Buda“, który gości w lokalu cukierni Przanowskiego. Pierwsze przedstawienia, jak z jednej strony budziły powszechne zainteresowanie, tak znów zawiodły wielu, dając mierne naśladownictwo rzeczy starych i oklepanych, przyczem brak odpowiednich sił nie dał się nawet zastąpić „artystyczną“ reklamą. W ostatnich dniach objął dyrekcyę „Budy“ znany literat, p. Jerzy Żuławski, który ma zamiar stworzyć z tego przedsiębiorstwa istotnie wartościową scenkę.

Ponadto bawi tu lwowski (?) teatr ludowy p. Czajkowskiego, nawiasem powiedziawszy, bardzo marny, teatr kinematograficzny Oesera i świetnie zgrana orkiestra prof. Kopystyńskiego, koncertująca w cukierni Przanowskiego.

Nakoniec zaznaczam, że „na tle konkurencyjno-muzykalnem“ powstał bojkot restauracyi Dzikiewicza „Morskie Oko“, rzekomo dlatego, że przygrywająca tam orkiestra składa się z samych Niemców. Zdaje się jednak, że przyczyna bojkotu tkwi nieco głębiej.

Kronika prowincyonalna.

△ **Tarnopol.** (*Walka z piwem pozakrajowem*) Korespondent nasz pisze: Odnośnie do artykułu, zamieszczonego w „Gazecie Wieczornej“ z 28. czerwca br. pod napisem „Import piwa pozakrajowego do Galicyi“, z którego treścią w całej osnowie się solidaryzuję — donoszę, że artykuł ów dał także i restauratorom w Tarnopolu, przemysł szynkarski uprawiającym, impuls do forsowania w tutejszych restauracyach piwa krajowego, zwłaszcza, że piwo krajowe, a w szczególności piwo z browaru Jana Götza w Okocimie w niczem nie ustępuje piwom pilzneńskim co do dobroci i smaku, zaś piwa morawskie i czeskie jakością swoją o wiele przewyższa.

Sztuczny sposób importu piwa zakrajowego, nie wyłączając pilznera, musiałby się rozbić o opór tylko restauratorów, od ich woli zależy wyparcie produktów zakrajowych. Restauratorowie powinni działać wychowawczo na publiczność, a wtenczas cel wyparcia produktów zakrajowych będzie osiągniętym.

I u nas w Tarnopolu z początkiem roku wyłącznie prawie sprzedawano w lepszych restauracyach piwa zakrajowe, obecnie jednak z każdym dniem coraz więcej piwa krajowe zyskują zwolenników. Zaledwie sześć miesięcy minęło, a piwo okocimskie wyparło piwo czeskie i morawskie i skutecznie zwalcza pilznery.

Do wyparcia pilznerów przyczynić by się mogła zręczna agitacya przy pomocy uczciwej prasy, świadoma celu prawdziwego poparcia rodzimego przemysłu.

Prasa spełniłaby w tym wypadku obowiązek rzetelny, ile że piwa krajowe są dobre.

Prawdziwi znawcy piwa nie mogą wprost zrozumieć co może być powodem, że kraj nasz zalewają inne fabrykaty, lichsze od krajowych chociaż w kraju naszym produkuje się piwo dobre — lepsze od zakrajowego.

Tak restauratorowie jak i publiczność w interesie rodzimego przemysłu forsować powinni wyparcie zakrajowych produktów. *Dr. D. L.*

△ **Nowy Sącz.** (*Z obcych rąk. — Przeniesienia*). Dobra Stróże przeszły w ręce polskie; zakupili je pp. Walter i Kopaczyński.

Z Nowego Sącza do Krakowa odchodzi nadradca skarbu dr. Władysław Pec, który na naszym gruncie zasłużył się przedewszystkiem w instytucyach dobroczynnych. Towarzystwo taniej kuchni jemu zawdzięcza swój rozwój; jest to instytucya, z której korzystają setki biednych podmiejskich robotników i młodzież szkolna z odległych gmin. Dr. Peca żegnano z prawdziwym żalem.

Ze świata.

○ **Dr. Herman Adler.** Z Londynu donoszą (patrz telegramy „Gaz. Porannej“ z dnia 19 bm.), że zmarł tam w 74 roku życia dr. Herman Adler, nadrabin zjednoczonych gmin żydowskich państwa brytańskiego. Wraz z nim zeszedł do grobu jeden z najbardziej znanych współczesnych uczonych żydowskich i jeden z najwybitniejszych przedstawicieli ludności żydowskiej w Anglii, człowiek, który i poza kołami współwyznawców cieszył się powszechnym szacunkiem i poważaniem.

Urodzony w r. 1839 w Hanowerze jako syn miejscowego nadrabina, przybył w r. 1845 do Londynu z ojcem, który w stolicy Anglii objął również stanowisko nadrabina. Tutaj kształcił się Herman Adler, a w r. 1862 złożył w University College egzamin i otrzymał stopień bakałarza. Następnie odbywał studya w Pradze i Lipsku, a uzyskawszy tu godność doktora filozofii, został nauczycielem w żydowskiem „College“ w Londynie, potem kaznodzieją w synagodze Bayswater, wreszcie w r. 1879 objął po ojcu stanowisko nadrabina gmin angielskich. W r. 1881 odbył podróż do Palestyny, celem zwiedzenia tamtejszych kolonii żydowskich, od r. 1882—1891 był przewodniczącym komitetu Mansion-House, który się utworzył celem niesienia pomocy żydom rosyjskim.

Oprócz szeregu prac naukowych z zakresu religii żydowskiej i jej stosunku do scholastyki, pisał też liczne artykuły w kwestyach religii żydowskiej oraz stanowiska żydowstwa w przeszłości i teraźniejszości, a drukował je w poważnych miesięcznikach angielskich i amerykańskich. Dr. Adler zajmował liczne urzędy honorowe nietylko w obrębie gminy własnej, był też członkiem rzeczywistym lub honorowym różnych chrześcijańskich towarzystw dobroczynnych, klub „Atheneum“ mianował go swoim członkiem honorowym, co jest odznaczeniem niezwykłem, a uniwersytet St. Andrews nadał mu godność doktora obojga praw.

○ **„Antygona“ w Kopenhadze.** W Kopenhadze, pod gołem niebem, w wielkim lesie Dyrehaven, odegrano z wielkim powodzeniem „Antygonę“. Słowa greckiej tragedyi rozlegały się wspaniale wśród lasów, a w głębi jaśniał promiennie biały zamek Kreona. Majestatyczne chóry wzmagały podniosłe wrażenie.

Przez cały czas przedstawienia strzelały w górę ognie z klasycznych czar ofiarnych w głębi sceny, w miarę zaś jak zmrok zapadał, chóry ukazywały się z pochodniami. Największe wrażenie wywarła scena końcowa, gdy Kreon przynosi zwłoki swego syna: tworzy się orszak pogrzebowy przy tonach muzyki Mendelsohna i powoli oddala się, ginąc w gęstwinie i mroku drzew leśnych.

○ **W imię równouprawnienia kobiet** — jęła pewna amerykańska piękność, należąca do nowojorskich sfer plutokratycznych — sprzedawać wodę mineralną we flaszkach. W Ameryce zdolność do businessu jest zarazem probierzem uzdolnienia do politycznych czynności, to też nadobna Amerykanka chciała w ten sposób zbić wypowiedziane w swej obecności zdanie, że kobiety nie potrafią prowadzić żadnego interesu porządnie i w sposób fachowy, że zatem nie mogą żądać praw politycznych na równi z mężczyznami. W pojęciach amerykańskich bowiem państwo jest także „interesem“, tylko na większą skalę.

Z tego punktu widzenia jednak Amerykanka wyszła z próby zwycięsko, gdyż przedsiębiorstwo swoje musiała rozwinąć na szerszą skalę, zjednując mu liczną klientelę z zamożnych znajomych, klubów, hotelarzy i restauratorów złożoną.

○ **Tragiczne polowanie.** „Ost-Afrika Standard“ donosi o następującym strasznym wypadku, jaki się zdarzył 10. czerwca b. r. Znany myśliwy, Anglik Longden odbywał podróż poślubną w belgijskiem Kongo. Dnia 10. czerwca udał się Longden na polowanie na słonie, zostawiwszy żonę w obozie. Wnet przybiegł do obozu negr, który towarzyszył odważnemu myśliwcowi i doniósł, że panu jego zdarzyło się nieszczęście. Pani Longden udała się natychmiast na ratunek i znalazła męża w zaroślach, walczącego ze śmiercią. Z trudem dowiedzieć się zdołała, co się stało: Pan Longden strzelił do słonia, a tymczasem z tyłu zaszła go samica słonia, której nie zauważył, i nadziała go na kieł. Kieł przebił myśliwca na wskroś. Rozjuszone zwierzę, kilkakrotnie wstrząsnąwszy nieszczęśliwym, zrzuciło go wreszcie na ziemię, gdzie go znaleziono. Pani Longden opatrzyła prowizorycznie małżonka, poczem zwrócono się w drogę do głównego obozu. Przez całą drogę niosła pani Longden męża przy pomocy murzynów na noszach, skleconych na prędce. Jednakowoż w nocy zmylili murzyni drogę. Z nastaniem dnia wysłała pani Longden posłańca po pomoc lekarską, ale zanim pomoc nadeszła, pan Longden zmarł po trzech blizko dniach strasznych mąk. Przez cały ten czas był przytomny i znosił okropny ból bez skargi. Pani Longden posiwiała z rozpaczy i wraca obecnie do Europy.

Adam Jerzy Czartoryski.

Właśnie mija pięćdziesiąt lat, gdy zdala od swoich i ukochanej ojczyzny, zamknął strudzone tyloletnią pracą powieki jeden z najlepszych jej synów — Adam Czartoryski. Żył długo, ale też przeżył wiele.

Syn generała ziem podolskich i Izabelli z Flemingów, urodzony w r. 1770 w Warszawie, jako potomek familii był w dzieciństwie predystynowany na tron polski i w tym kierunku kształcony. Stąd poszło, że młody, bo 12-letni chłopak, był prowadzony na posiedzenia sejmowe, że również jako małe chłopię zwiedzał z ojcem olbrzymie ich dobra i przytem poznawał kraj i ludzi, to też w przeważnej części było powodem, że odebrał wychowanie nader staranne i wszechstronne, bo obok historyi polskiej i powszechnej, obok matematyki i nauk przyrodniczych, obok filologii i literatury, znalazło się miejsce i na naukę państwowości i wreszcie sztukę wojskową.

Geografii uczył się praktycznie, podróżując ówczesnym zwyczajem za granicą i poznając w ten sposób Niemcy i Anglię. Do kraju wrócił na czas, by wziąć udział pod dowództwem swego krewniaka, szwagra ks. Wirtenberskiego w bitwach w r. 1792 pod Gołębiem i Granowem. Aresztowanie przez rząd austryacki, gdy wracał z Anglii do kraju, nie pozwoliło mu wziąć udziału w powstaniu Kościuszkowskiem.

Rozbiory kraju, jakoteż późniejsze losy księcia Adama, obróciły w niwecz pierwotne plany królewskie Czartoryskich. W tym właśnie czasie t. j. w r. 1795 nastąpił krok przełomowy w życiu niedoszłego króla polskiego. Oto dla ratowania dóbr rodzinnych przed konfiskatą na wezwanie z Petersburga, pojechał wraz z swym bratem Konstantym na dwór rosyjski. Zapoznanie się tu z wielkim księciem Aleksandrem, późniejszym cesarzem Aleksandrem I., a następnie przyjaźń ścisła z nim zadecydowała o jego przyszłości.

Bo gdy po śmierci Pawła wstąpił na tron Aleksander, na którego głowę też spada część winy zamordowania ojca, natychmiast powołał go do swego najbliższego otoczenia, planującego różne daleko idące reformy, a następnie uczynił go swoim ministrem spraw zagranicznych, a przedtem jeszcze nadał mu bardzo ważny posterunek kuratora okręgu naukowego wileńskiego, ezyli powierzył nadzór nad oświatą prowincyi zabranych. Na obu tych stanowiskach Czartoryski nie zapomniał, że jest nietylko urzędnikiem rosyjskim, lecz co więcej, że jest Polakiem.

W miarę więc możności popierał rozwój oświaty na Litwie. Nosząc zaś wielki plan restytucyi wszystkich ziem polskich pod jednem berłem Aleksandra, starał się jako kierownik polityki rosyjskiej przekonać do tego Aleksandra, przedkładając mu w r. 1805 sławny projekt, przez pruską historyografię „Mordplan“ nazwany, uderzenia na Prusy i odebrania im ziem polskich.

Nie usłuchał go Aleksander, przeciwnie połączył się z Prusami i w następstwie poniósł klęskę pod Austerlitz, a w rok potem pod Frydlandem i Pruską Iławą, z tego też powodu Czartoryski ustąpił ze swego stanowiska, gdy widział, że plan jego nie wszedł w życie.

Odtąd trzymał się od polityki zdala, nie mieszał się do wielkich napoleońskich projektów, raz, że miał ręce skrępowane jako minister rosyjski, a powtóre nie wierząc Francyi, a w szczególności obietnicom Napoleona.

Wypłynał na szerszą widownię znowu gdy właśnie gwiazda Napoleona po Berezynie blednąć poczęła, a gdy na jego miejsce rolę wskrzesiciela Polski począł obejmować Aleksander.

Wtedyto od traktatu kaliskiego (28. lutego 1813) nawiązał Czartoryski na nowo stargane niedawno stosunki, a od wzięcia przez sprzymierzonych Paryża w r. 1814 prawie, nieustannie towarzyszył cesarzowi. Chwile to były dla sprawy polskiej najważniejsze, bo wtedy właśnie na kongresie wiedeńskim ważyły się losy przyszłego Królestwa Polskiego, które też traktatem z 3. maja 1815 zostało powołane do życia. Ale nie tylko przy narodzinach tej części Polski brał książę Adam żywy udział, odgrywał on też jedną z najważniejszych ról przy układaniu konstytucyi Królestwa, jako członek zaś Rządu tymczasowego przygotowywał grunt pod organizacyę kraju tak, że wszyscy poczęli go uważać za przyszłego namiestnika.

Tej godności jednak nie otrzymał. Może zanadto wydawał się niebezpiecznym Aleksandrowi na tak odpowiedzialnem stanowisku, może cesarz właśnie obawiał się, że te zamierzchłe dawne rojenia królewskiej władzy dostąpią bodaj częściowego zrealizowania, gdy ks. Adam stanie na czele Królestwa Polskiego w charakterze namiestnika. Wolał desygnować na to stanowisko zwykłego jenerała: Zajączka, ślepe narzędzie swych i W. ks. Konstantego rozkazów.

Czartoryskiemu pozostała dawna godność kuratorska i nowy tytuł senatora-wojewody. Pierwszej choć z taką gorliwością wypełnianej, jak to świadczyć może choćby jego korespondencya z rektorem Twardowskim, już w parę lat, z powodu znanych zajść wileńskich i śledztw Nowosilcowa, był zmuszony zrzec się.

Natomiast wkrótce już uczynił w całej pełni obywatelski użytek z drugiej godności senatorskiej. Specyalnie bowiem z Włoch zjechał na sąd sejmowy i jemu to poniekąd głównie zawdzięczać należy, że wyrok tego sądu wypadł tak dla oskarżonych korzystnie.

Rewolucya listopadowa odrazu wysunęła go na czoło, najpierw jako prezesa wydziału wykonawczego Rady administracyjnej, następnie jako prezesa Rady najwyższej, a wreszcie jako prezesa pięciugłowego Rządu narodowego.

Jeszcze wówczas czcigodny ten sześdziesięcioletni starzec nie szczędził ani swej osoby, narażając się niejednokrotnie na rosyjskie kule, ani swego mienia, sypiąc tysiące na cele narodowe. Za to okrzyczano go arystokratą, przypominano dawne aspiracye królewskie, obwołano zdrajcą i kulami wyścigano z rodzinnej Warszawy.

Nawet i tem się książę Adam nie zrażał; do ostatniej chwili myślał i robił wysiłki, by przecież ocalić upadającą sprawę. Niestety, powstanie poniosło klęskę. Jednym z ostatnich, którzy przeszli granicę Królestwa, był ks. Adam. Czas był najwyższy, bo Kraków, dokąd się schronił, był już następnego dnia zajęty przez wojska rosyjskie, których dowódcy mieli rozkaz w pierwszym rzędzie schwytać księcia.

Dzięki pomocy Austryi, której rząd w największej tajemnicy przeprawił księcia Adama przez swe terytoryum, udało się mu przedostać do Francyi i ujść mściwości rządu rosyjskiego.

Po tylu latach trudów i pracy, wyszedł Czartoryski z powstania listopadowego rozbity moralnie. Szarpany intrygami wciąż aż do końca życia, wyszedł na tułaczkę, żegnając swoją ojczyznę na zawsze, opuścił ją z nadszarganem tylu przeprawami zdrowiem i z okrojoną przez konfiskatę do minimum, a niegdyś tak znaczną fortuną.

Mimo to w pracy nie ustawał. Gdy inni na emigracyi wodzili się i szermowali językiem, książę Adam, wciąż pisząc i podając rządom rozliczne memoryały, przypominał ustawicznie, że sprawa polska jeszcze jest żywotną, a zakładaniem towarzystw oświatowo-społecznych starał się podnieść poziom umysłowy emigracyi. Jemu to też zawdzięczać należy powstanie zbioru najważniejszych aktów i dokumentów, do Polski porozbiorowej się odnoszących, a w rok po jego śmierci wydanego przez D'Augeberg'a p. t. „Recueil de traités conventions et actes diplomatiques. Paris 1862“, który i do dziś dnia nie stracił nic ze swej wartości.

Sąd co do jego działalności publicznej do dziś jeszcze nie jest ustalony, jedni go chwalą, inni w czambuł potępiają. Niestety, dotąd nie doczekał się, tak, jak jego antagonista Lelewel, wyczerpującej biografii.

Skrajne stronnictwa na emigracyi wytaczały przeciw niemu mnóstwo zarzutów — natury ideowo-politycznej — bo co do materyalnej strony, stał niepokalanie i zanadto wysoko, by go miano i w tym względzie szarpać. Nie tu miejsce wdawać się w jego obronę — objektywny i dokładny życiorys księcia wyświetli mnóstwo dodatnich czynów jego. Był naturalnie człowiekiem tylko i miał jako taki kilka przyrodzonych stron słabych. Na pierwszy plan wysuwa się tu pewna miękkość działania, nie miał w sobie tyle energii, by stanąć na czele, odegrać faktycznie przodowniczą rolę — był raczej z gatunku ludzi, których dewizą: „je suis leur chef, donc je dois les suivre“.

Mąż stanu, jak kryształ czysty, jeden z najlepszych bądź co bądź naszych dyplomatów, chciał sztukę dyplomatyczną, tak przewrotną, na nowe, a szlachetne popchnąć tory. W tym celu nawet bezimiennie napisał po francusku rozprawę o dyplomacyi p. t. „Essai sur la diplomatie, manuscrit d'un philhellène“ publ. par Mr. Toulouzan, Paris-Marseille 1830, gdzie między innymi stawiał taki niedościgły dezyderat: „Dyplomacya powinna być wstydliwą i sumienną. Jeżeli będzie ona gotowała perfidye i klęski, w takim razie człowiek honoru, człowiek moralny, chrześcijanin, nie może brać w niej udziału, lecz raczej wszystko powinien opuścić, niż działać wbrew swemu sumieniu“.

Z jego wrodzonej dobroci i optymizmu życiowego wypływała też i ta jego wada, że nie patrzył krytycznie na otaczające go jednostki, że nie poznawał się na ich wartości moralnej, a stąd poszło, że często popierał ludzi tego nie wartych, którzy, co gorsza, stawali się potem jak Pozzo di Borgo i Nowosilcow, nieprzebłaganymi wrogami sprawy polskiej, przez niego reprezentowanej.

Do końca życia wciąż miał wytężony słuch i serce na sprawę polską. Nie obeszły się też bez niego wszystkie ważniejsze ruchy, zmierzające do odbudowania Polski — jak ten n. p. w czasie wojny krymskiej. Wszędzie na Wschodzie miał swoich agentów i zastępców.

Z nim też umarł ostatni przedstawiciel wyzwalającej się Polski, uznawany za takiego dzięki dawniejszym stosunkom i znajomościom, bodaj półurzędowo przez zagraniczne gabinety. Mieszkanie księcia w Paryżu, sławny hotel Lambert, był niejako ambasadą Polski. Dnia 15 lipca 1861 umarł ten świadek naoczny tylu burz, jakie w tych czasach szalały nad nieszczęśliwą Rzecząpospolitą, ten obywatel niepospolitej miary, pisarz i mąż stanu, dzierżąc do ostatnich chwil nieskalany sztandar walczącej o niepodległość Polski.

DR. BRONISŁAW PAWŁOWSKI.

Listy z Drezna.

II.

Drezno, w lipcu 1911.

Ruch i życie grupuje się obecnie w dwóch centrach Drezna. Przedewszystkiem przepływającą falę cudzoziemców skupia stare Drezno — miasto wspaniałych zbiorów naukowych oraz pamiątek i wspomnień historycznych — a nadewszystko galerya obrazów. Za święty obowiązek poczytuje sobie każdy wędrowiec (jak często zupełnie niesłusznie!) — pójść do galeryi obrazów — ze zmęczonemi oczyma, pustym żołądkiem i głowę, przebiedz przez całe szeregi sal, by wreszcie, usiadłszy na wygodnej kanapie, podumać o znikomości rzeczy ludzkich przed Madonną sykstyńską — a jednocześnie dobrze sobie wypocząć. Te zbiory zwiedza się zazwyczaj w godzinach przedpołudniowych.

Po południu spieszy teraz każdy przyjezdny na międzynarodową wystawę hygieniczną. Zajmuje ona olbrzymią przestrzeń wielkiego ogrodu (grosser Garten) a liczne gmachy i pawilony tworzą jakby całe miasto. Zadaniem niniejszej wystawy — jest stworzenie całkowitego obrazu przeszłości i teraźniejszości dążeń na polu hygieny jednostkowej i zbiorowej, celem utrzymania i pielęgnowania ludzkiego zdrowia, na obszarze świata całego. Dla dokładnego usystemizowania całego olbrzymiego materyału, podzielono każdy z działów na teoretyczny i praktyczny, by widz, wpierw poznawszy teoryę — mógł następnie ocenić odpowiednio jej zastosowanie w praktyce. A działów głównych jest 12 — poddziałów 43.

Wstępem do całej wystawy hygienicznej, jest wielki dział etnograficzno-historyczny — pokazujący jasno i dobitnie, co zdziałały w teoryi i praktyce hygeny rozmaite ludy minionych epok. Bogaty dział etnograficzny dowodzi, co w tej mierze zdziałały ludy dzikie, żyjące na łonie natury.

Następny dział popularny — tłómaczy zasady anatomii i patalogii oraz wszelakiej terapii w sposób dla każdego zrozumiały.

Osobny dział stanowią zabawy i sporty, środki pożywienia, stosowanie hygieny w środkach komunikacyjnych, opieka nad chorymi i sposób ratowania hygieną w armii, marynarce i koloniach i t. d. Druga niejako część wystawy poświęcona jest zagranicy. Widzimy tam więc szereg stylowych, przeważnie pięknych pawilonów Brazylii, Chin, Anglii, Francyi, Japonii, Austryi, Rosyi, Szwajcaryi, Hiszpanii i Węgier. Jak każda tak i ta wystawa posiada cały szereg najrozmaitszych miejsc rozrywek, gdzieby zmęczony umysł pracowitego widza mógł odetchnąć i nabrać nowych sił i ochoty do dalszego zwiedzania. Mamy tam przeto rozmaite kawiarnie arabskie, wschodnie pałacyki, abisyńską wioskę z oryginalną ludnością, karuzel aeroplanów, hippodromy, kinematografy, panoramy, strzelnice, rozmaite kawiarnie, cyrki i teatrzyki. Wszystko jest hałaśliwe, w pstre malowane barwy, pełne zgiełku i wrzawy, jakiej pożąda oko i ucho przeciętnego człowieka.

Dość niespodzianie zabłąkał się między ową rzeszę wcale niewybrednych rozrywek — wspaniały teatrzyk maryonetek monachijskich artystów. Jest to w swoim rodzaju arcydzieło — dlatego opiszę je obszerniej w następnym liście.

Istotnie jestem w wielkim kłopocie, co opisać z tej olbrzymiej wystawy. Poszczególnych pawilonów po kolei opisywać chyba że niepodobna, znudziłoby to niepomiernie nietylko najcierpliwszego czytelnika, ale i piszącego niniejsze słowa. Obustronnie za wielka to ofiara.

By wybrnąć z tego trudnego dylematu opiszę szczegółowo dwie ciekawe rzeczy — pawilon japoński i całą wystawę przy oświetleniu wieczornem.

Od niejakiego czasu podziwiamy Japonię we wszystkich przejawach jej kultury. Podziwiamy jej kulturę, sztukę i literaturę, przemysł artystyczny, tężyznę życiową, a nadewszystko wydoskonalony aż do przesady niemal zmysł rzeczywistości u synów pięknej krainy wschodzącego słońca.

Oddział japoński składa się z dwóch pawilonów. Jeden większy zawiera obraz tego, co dla hygieny we wszystkich kierunkach uczyniła sama Japonia — drugi poświęcony Formozie. Obydwa pawilony wzniesione w stylu japońskim, przedstawiają typ zwykłego domu mieszkalnego zamożniejszej rodziny.

Środek pawilonu wystawowego zajmuje model gipsowy świętej góry Fuji, (tylekrotnie opiewanej przez japońskich poetów) — oraz całej okolicy — rojącej się od najrozmaitszych miejsc klimatycznych i kąpielowych. Wiele stosunkowo miejsca poświęcono środkom spożywczym. I tak np. jedna szafa zawiera cały szereg woskowych modeli wszystkich japońskich potraw, oraz najrozmaitszych specyalnie japońskich dodatków do potraw. Sposób ubierania się — ilustrują cztery naturalnej wielkości figury odziane w przecudne, jedwabne kimona.

Specyalnie ciekawości godne są modele krematoryów — oraz zbiór rozlicznych starych środków leczniczych chińskich i japońskich, jakimi posługiwała się medecyna wieków minionych.

Naukową część wystawy tworzy dział Instytutu dla chorób infekcyjnych z Tokio — zestawiony przez prof. dra Miyajima. Znaczna część wystawionych w dziale tym preparatów odnosi się do zobrazowania najrozmaitszych chorób specyalnie z archipelagiem japońskim łączących się. Znużone oko widza błądzi więc po misternie i uczenie przygotowanych preparatach, modelach, fotografiach, kartach, tabelach lub wykazach statystycznych. (Straszne są owe choroby endemiczne — i różnie się nazywają np. choroba Buttsugamu, Szistosomum i t. p.)

Dowodem tężyzny, a jednocześnie bardzo poważnej starości kultury japońskiej jest pracowicie zestawiony przez prof. Ischiwasę dział literatury medycznej, gdzie najstarsze dzieła drukowano lub spisywano już przed tysiącem lat. Dojrzałości tej kultury dowodzi również rozwój chirurgii, która już dwieście lat temu posługiwała się n. p. odpowiedniemi kleszczami przy porodach.

Osobny oddział poświęcony jest hygienie szkolnej. A więc dokładne znowu statystyki uniwersytetów i wszystkich szkół niższych, dane co do wzrostu i rozwoju fizycznego uczniów — całe niezliczone szeregi planów szkół średnich i normalnych — najrozmaitszych przyrządów gimnastycznych, sportowych, ławki szkolne, jednem słowem wszystko, co wchodzi w zakres hygieny szkolnictwa.

Znaczna ilość statystyk i przedmiotów okazowych — obrazuje jasno zabiegi wojskowości w tym względzie. Bardzo ciekawe są przedewszystkiem statystyki ostatnich wojen japońskich — próby mundurów wojskowych, kuchnie polowe, lazaret polowy i wiele innych najrozmaitszych przyborów do pielęgnacyi rannych.

Pawilon Formozy zapomocą odpowiednich okazów i statystyk dowodzi każdemu jasno, co Japonia czyni w tym kraju dla podniesienia dobra ludności, oraz dla zwalczenia malaryi, dżumy i palenia opinium. Tak oto w najogólniejszych rysach przedstawia się zawartość pawilonów japońskich.

Kto chce sobie wytworzyć choćby ogólne pojęcie o całej wystawie, musi wyobrazić sobie cały szereg podobnych a przeważnie nierównie większych pawilonów, gdzie każdy przedmiot mówi o zabiegach nad uzdrowieniem ludzkości i człowieka. Nie przeto dziwnego, iż wystawa ta jest bardzo trudna do ogarnięcia z powodu swej rozległości i z powodu olbrzymiej ilości nagromadzonych przedmiotów i okazów. Zwiedzanie takiej wystawy jest praktyczną lekcyę filozofii optymistycznej, pełnej wiary w życie i siły ludzkie, którą wpajał ludzkości niezmordowanie Miecznikow.

Nic przeto dziwnego, iż tłumy spieszą w dnie powszednie i świąteczne na ową wystawę. Tam skupia się życie i ruch. Przez dorycką kolumnadę portalu wchodowego przepływa nieustannie mrowie ludzkie — poczem rozprasza się po głównym placu, po alejach i pawilonach.

Szczególnie piękny widok przedstawia wystawa wieczór. Proste i bardzo szlachetne w liniach kontury portyku wchodowego, bocznych pawilonów, oraz najgłówniejszych budynków wystawowych, usiane rzędami płonących lamp elektrycznych, znaczą się pałącemi liniami na tle czarnych niebios. Ponadto środkowy plac wystawowy, zalany potokami jasnego światła, rozbrzmiewa gwarem bardzo licho grających muzyk wojskowych — pomieszanym z wielojęzyczną gadaniną przechadzających się widzów. Tłum się kotłuje, jak wir rzeczny — przechadza się, szuka pokrzepienia w rozlicznych restauracyach i kawiarniach i zwolna topnieje z posuwaniem się chyżych kwadransów i godzin. Z uderzeniem jedynastej gaszą światła — tłum się rozprasza — poczciwi Niemcy, żądni spoczynku, zdążają do domostw pustemi ulicami miasta. Spokojny sen zaczyna władnąć wszystkiem niepodzielnie i cisza głęboka zapada na miasta, domy i ogrody.

St. M.

Estetyka w medycynie.

Opinia Libelta. — Estetyka ciała ludzkiego. — Ideał lekarza. — Lekarz a pacyent.

Na Zjeździe lekarzy i przyrodników w Krakowie wygłosił dr. Święcicki interesujący wykład o estetyce w medycynie. Podajemy go niniejszem w streszczeniu.

Prawu estetycznemu podlega nasze życie organiczne. Jego narządy fizyologiczne, harmonijnie sprawne, są tem dokładniejsze i organicznej wykształcone, im doskonalszym, im wyższym jest rozwój w poszczególnych jego częściach i cząstkach. Z chwilą, gdy choć jedna cząstka organizmu nie domaga, zachoruje, znamię choroby udziela się wszystkim funkcyom ustroju. Człowiek chory przedstawia stan estetycznie niepiękny, bo w nim jest rozdźwięk i rozstrój. To też wszystkie wykłady na obecnym Zjeździe wychodziły z jednej idei: jak należy nam, lekarzom, stojącym także na straży piękna, z rozdźwięku i zamętu w ustroju dawniejszy przywrócić rytm, koloryt, melodyę i harmonię.

Karol Libelt powiada o człowieku, że „jest początkiem i końcem sztuk pięknych, jest ich ześrodkowaniem. Jestto chodząca architektura, chodzące snycerstwo i malarstwo. Bo człowiek jest mieszkaniem i przybytkiem ducha, jest cielesną jego postacią, jego posągiem, jest jego kolorowym obrazem; w nim jest poezya i melodya“.

Budowa ciała ludzkiego jest tak przedziwna, że celowość w niej dostosowuje się w sposób niezrównany do wymagań estetycznych. Zdrowy człowiek jest żywem arcydziełem, najwznioślejszem stworzeniem na ziemi, podobieństwem Bożem. Zadaniem lekarza jest czuwać nad tem arcydziełem, usuwać choroby i ile możności im zapobiegać.

Medycyna jest bez wątpienia nauką, ale spełnianie zawodu lekarskiego, opiekowanie się chorym jest i było zawsze sztuką. Chory jest rozbitkiem, którego ratunkowy posterunek wiedzy nie zawsze może ocalić. Szczęśliwy lekarz, który tyle ma zrozumienia dla sztuki lekarskiej, że w takiej, właśnie najtrudniejszej sytuacyi zdoła przez wpływ estetyczny, przez preponderancyę swojej osobistości odjąć chorobie jej straszliwy charakter i nawet na nieuniknionej śmierci wycisnąć znamię, z nią nas jednające. Dlatego artystyczno-estetyczne wykształcenie lekarza powinno równym postępować krokiem z jego wykształceniem intelektualnem.

Wewnętrzne odczuwanie uczuć bliźniego jest właściwem środowiskiem wszelkiego współczucia estetycznego, bez którego nie można sobie pomyśleć prawdziwego lekarza. Nieraz lekarz zapomina o sobie samym, aby współcierpieć z cierpiącymi pacyentami i być „dla tych, co nadzieję stracili, nadzieją“.

Z miłości ku chorym jest lekarz psychologiem, uczonym, poetą, mówcą, dyplomatą, filantropem, artystą. Aby tem wszystkiem być, potrzeba przemożnego panowania nad sobą, silnego charakteru, energii i doskonałego wykształcenia zawodowego. Do tego jest zdolny tylko człowiek zdrowy na ciele i duchu, oraz umysł, szerokie obejmujący widnokręgi.

Zewnętrzna postać lekarza powinna być beznaganną. Jego sposób mówienia, głos i ruchy powinny mieć znamiona powagi kapłańskiej. Jego formy towarzyskie winny być poważne i szlachetne, odznaczać się skromnością a przytem pewną dumą w dobrem tego słowa znaczeniu. Gorączkowość i zbytnia skwapliwość psują wewnętrzną harmonię. Zewnętrzny spokój i równowaga zdradzają wewnętrzne skupienie. Lekarz winien chorego starać się ujmować swoją prostotą, koić swoją pogodą, wzbudzać w nim zaufanie do siebie. Zaufanie chorego do lekarza ułatwia skuteczność opieki lekarskiej. To zaufanie staje się niejako środkiem sugestyi.

Każdemu z ludzi do zdrowia i siły życia potrzebne są ciepło i słodycz z serca drugiego czerpane. Ukazywanie choremu miraży choć dalekich nadziei jest wprost konieczne. Lekarz nieodzownie winien ukazywać mu fata morgana uzdrowienia; niech chory widzi zawsze przed sobą bliski gaj palmowy zdrowia, bliski ruczaj ulgi, oazę upokojenia cierpień. Prawdziwie estetyczne wrażenie wywołuje wyrozumiałość, pobłażliwość. Kto umie estetycznie panować nad sobą, aby wywierać wpływ na innych, ten tłumi w zarodku wszelkie możliwe objawy swojego gniewu lub cierpliwości.

Lekarz ma mieć niejako władzę nad chorym, przez psychiczne wpływy wzbudzać w nim siłę, któraby się w nim przyczyniała do odpornego usposobienia względem choroby. Promieniowanie wewnętrznej siły ma i u nas lekarzy doniosłe znaczenie.

Wiemy nadto, że do skutecznego wpływu lekarstw, jako środka sztuki lekarskiej, przyczynia się natura sama i że silna natura przezwycięża nieraz ciężką chorobę. Znając tedy tę wielką pomoc siły odpornej, powinniśmy ją zaprządz w rydwan sztuki naszej i wzbudzać w chorym taką siłę, która może nawet tam pomódz, gdzie się okazują zawodnymi środki, podane przez naukę.

Nie zdołaliśmy jeszcze zgłębić wszelkich tajników natury, aby umieć sobie zdać dokła-

dnie sprawę z wyzdrowienia niejednego chorego, które się wydawało nieprawdopodobnem, albo też z braku skuteczności lekarstw w niejednej chorobie, któreby powinny, naszem zdaniem, działać skutecznie. Łagodność i cierpliwość lekarza, połączona ze staranną jego troskliwością o zdrowie chorego, ma wywołać przed pacyentem estetyczny obraz człowieka idealnie dobrego. Jak arcydzieło sztuki przedstawia nam ideał, tak lekarz ma w całem swojem postępowaniu być dla chorego ideałem. Chory ma przejąć coś z jego ducha, poddać się jego władzy, aby odzyskać zdrowie.

Podobnie jak celem arcydzieła artysty jest piękno obok prawdy i dobra, tak i lekarz dąży do przywrócenia człowiekowi, przedmiotowi swojej sztuki, pierwotnego piękna. Piękna jest budowa ciała ludzkiego, ale kalectwo lub choroba oszpecić je może. Lekarz przywraca więc kształt prawidłowy złamanej ręce lub nodze, prostuje członki skrzywione, przeszczepia nerwy i mięśnie, usuwa szpetne wyrzuty i przywraca choremu wygląd zdrowy, co jest najprzedniejszem zadaniem estetyki w medycynie. Rozwesela się serce lekarza, gdy on sam, lub którykolwiek z jego kolegów odkryje przy badaniu naukowem prawdę dotychczas nieznaną, gdy stwierdzi skuteczność jakiego środka lekarskiego, gdy uzbroi się w nową a dzielną broń w walce przeciwko temu wrogowi ludzkości, jakim jest choroba. Zapewne, nietylko estetycznem nazwać można uczucie radości lekarza z takich powodów, bo takie uczucie jest też szlachetne, piękne i dobre.

Szczęśliwym czuje się lekarz za każdym razem, gdy widzi człowieka, któremu swoją sztuką przywrócił zdrowie. I to szczęście, które odczuwa lekarz, ma pewien podkład estetyczny. Toż spoglądał lekarz przedtem na człowieka tego dotkniętego chorobą, a teraz go widzi tryskającego życiem i zdrowiem. Ma przed sobą żywy obraz estetyczny, wywołany swoją sztuką.

Jeżeli lekarz doznaje wdzięczności od pacyentów, którzy odzyskali zdrowie, to oko jego zapłonie radością. Wdzięczność chorego, radość lekarza, to uczucie estetyczne, godne pendzla artysty lub rymów poety. Gdybyśmy więcej, niż dotychczas, uwzględniali estetyczną stronę naszej działalności, zapewne osiągnęlibyśmy niejednokrotnie skuteczniejsze rezultaty środków, wskazanych nam przez naukę. Idealnie piękne, więc estetyczne pojmowanie zawodu wzbudzi w nas większe do niego zamiłowanie.

Sztuczny kauczuk.

Przed niedawnym czasem donieśliśmy, że pewna niemiecka firma zamierza wyrabiać w swych chemicznych warsztatach sztuczny kauczuk, który nie ma być tylko mięszaniną olejów ze siarką, odpowiednio preparowaną, ale istotnie sztucznym kauczukiem, nie różniącym się od naturalnego niczem, prócz większej czystości. Obecnie możemy podzielić się z czytelnikami szczegółami „tajemnicy“. Okazało się niestety, że nie jest to przecież to samo, co kauczuk, ale nowy produkt ma własności do kauczukowych zbliżone, a w niektórych względach przewyższa kauczuk rodzimy — w innych mu ustępując.

Sztuczny kauczuk nowego typu będzie wyrabiany z kamfory syntetycznej i żelatyny. Oba te ciała rozpuszcza fabryka w jakimś rozczynniku, którego skład stanowi tajemnicę fabrykacyi, a w którym oba składniki się rozpuszczają. Roztwory obu składników zostają zlane razem, a po krótkim czasie wydziela się z mieszaniny masa ciągliwa, stanowiąca surowy sztuczny kauczuk. Masę tę zaprawia się gliceryną dla nadania jej większej ciągliwości. Tak otrzymany preparat jest ciągliwy, posiada znaczną wytrzymałość na ciśnienie i ciągnienie, a własności te nie ulegają zmianie nawet po dłuższem leżeniu produktu. W tłuszczach, olejach, terpentynie, nafcie i parafinie jest ten sztuczny kauczuk zupełnie nierozpuszczalny; natomiast we wodzie pęcznieje o 2—3 proc. objętości w stanie suchym. Dla gazów jest sztuczny kauczuk w równym stopniu nieprzepuszczalny, jak kauczuk naturalny.

Sztuczny kauczuk daje się też wulkanizować, roztwarza bowiem w sobie znaczniejszą ilość siarki. Wulkanizowany sztuczny kauczuk wytrzymuje bez zmiany ciepłotę do 130° C. Także kauczuk naturalny daje się mieszać ze sztucznym, a taka mieszanina obu kauczuków jest o wiele wytrzymalsza na wpływy zewnętrzne, niż którykolwiek ze składników. Z takiej mieszaniny można np. fabrykować rury na naftę i benzynę, szczególnie jeżeli do zmieszania ze sztucznym preparatem użyto starego, zleżałego, nieprzydatnego zresztą do użytku kauczuku.

Nowa zdobycz techniki chemicznej przedstawiła się publiczności na wystawie w Krefeldzie, wywołując niemniejszy podziw, jak niegdyś pierwsze bryły sztucznego indyga.

Ch.

Sprawozdania giełdowe i towarowe

Kursy giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 25. lipca.

Losy a) procentowe:

Austryackiego Zakładu kred. i oblig. p. z r. 1880 3 proc. 293·25. Austr. Zakł. kred. z b. op. z r. 1889 3 proc. 280·—. Tow. żeglugi na Dunaju 100 k. 4 m. zł. proc. 303·50. Węgiersk. Banku hip. po 104 zł. 4 proc. 250·50. Pożyczka serbska norm. po 100 fr. proc. 126·80.

Losy b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 37·40. Zakładu kred. dla handlu i przemysłu po 100 zł. 498·—. Clary zł. 40 m. k. 176·—. Losy m. Krakowa 20 zł. 96·—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 84·—. Palffy 40 zł. m. konw. —·—. Czerwonego krzyża austr. tow. 10 zł. 74·—. Czerwonego krzyża węg. tow. 5 zł. 47·25. Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 72·—. Salma 40 zł. m. k. 242·—. Tureckie oblig. prem. kolejowe 400 fr. per cassa 249·40. Tureckie oblig. prem. kolejowe 400 fr. per medio 250·—. Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 496·50.

Berlin, dnia 25. lipca. Banknoty austryackie 85·— Spirytus —·—.

Paryż, dnia 25. lipca. Trzyprocentowa renta 94.67 mąka 33·15.

Frankfurt dnia 25. lipca. Austr. kred. 206·25. Koleje państwowe 159·50, Disconto 188·60. Laura —·—.

Usposobienie silne.

Berlin, dnia 25. lipca (Giełda popoł.) 4 proc. węg. renta złota —·—. Węg. renta koronowa —·—. Austryackie akcye kredytowe 209·75. Staatsbahny 159·87. Lombardy 19·75, Disconto Comandit 198·50. Rubla 216·10.

Tendencya silna.

Frankfurt, dnia 25. lipca. Wczorajsza giełda wieczorna: Austryacka renta papierowa —·—. Austr. renta srebrna 96.80. Austr. renta złota 98·35. Austryackie akcye kredytowe 209·62. Staatsbahny 159·87. Lombardy 19·75 4 proc. austr. renta kor. 93·—.

Tendencya silna.

Zamknięcie giełdy berlińskiej.

Berlin: 25/7 1911. Przy zamknięciu dzisiejszej giełdy notowano: Kredyty 205·75, Staatsbahny 158·75, Disconto Comandit 188·50, Berlin Tow. handl. 170·25, Laura 176·50, Bohumery 238·—, Kolej południ. wschodnio-pruska —·—, Rubel za got. 216·60, Kolej warsz.-wied. 216·50, Kolej morza środziemnego —·—, Kolej Merydyonalna —·—, Losy tureckie 173·75, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 187·37, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidacye —·—, Lombardy 23·75, Kolej Henry 151·25, Niemiecki Bank narodowy 126·75, Kanada Proferred 245·50. Akcye żeglugi hamburgskiej 135·62, Kurs warszawski —·—, Huta „Donnersmark“ 306·10, 3 i pół prc. renta rosyjska z r. 1894 —·—, 3·8 prc. renta rosyjska 89·27, 4 prc. renta rosyjska z r. 1902 —·—, 4 i pół proc. renta ros. z r. 1905 100·50, Rheinische Stahlwerke 164·12, Gelsenkirchen 202·25

L. 478.

Konkurs.

Magistrat miasta KAŁUSZA ogłasza niniejszem **konkurs na 3 posady nauczycielskie** w tut. gimnazyum miejskiem, a to:

1) na posadę nauczyciela języka niemieckiego, jako przedmiotu głównego i języków łacińskiego i greckiego jako przedmiotów pobocznych.

2) na posadę nauczyciela filologii klasycznej.

3) na posadę nauczyciela języka polskiego jako przedmiotu głównego i języków łacińskiego i greckiego jako przedmiotów pobocznych.

Pensya roczna 2000 Kor., 19 godzin obowiązkowych tygodniowo.

Podanie należycie poparte wnosić należy do dnia 15 sierpnia 1911.

MAGISTRAT

Kałusz dnia 8 lipca 1911 r.

895 Burmistrz

DR. WIESENBERG.

Redaktor naczelny: Dr. ROGER BATTAGLIA. Odpowiedzialny redaktor: JERZY KONARSKI

Wydawca: Spółka Wydawnicza „Gazety Wieczornej“. Drukiem Artura Goldmana, Lwów, Sykstuska l. 19